

Palermo, 21-22 marzec 2009
VI Spotkanie - Seminarium Biblijne z Bratem Albertem Maggi

Spirytualność dla niezadowolonych: Wiara między doktryną i Ewangelią

Introdukcja, w kierunku duchowości ewangelicznej
Według Giuseppe Castellese

Tłumaczenie: Robert Orzeł

Jest wiosna! Lecz niestety nie dla kościoła!

Nigdy nie widziałem brata Alberta tak przejętego jak tym razem. Postanowiłem raz jeszcze przypomnieć jego dyskusję. Dzisiaj, mimo że tego nie widać zaczęła się wiosna: jest wiosna... i dla Jezusa, łąki zaczynają zielenieć. Niech będzie to dobrym znakiem, nawet jeśli ciemności zdają się przeważać. Niech będzie to symbolem nieustannej nadziei, znakiem naszego tematu dzisiejszej dyskusji: spirytualność dla niezadowolonych. Niezadowolonych - czym, czemu?

Nigdy dotąd, kościół nie przeżywał tak trudnych i dramatycznych chwil jak dzisiaj. Dlaczego współczynnik wiarygodności kościoła jest dziś tak niski? I te sprzeczności wewnątrz hierarchii kościelnej... wypowiedzi sprzeczne między jedną a drugą. Zdezorientowanie wśród wierzących, którzy widzą, że jeden papież pozwala na to, czego inny zabraniał. Albo utrudnia i zakazuje coś, na co wcześniej było pozwolone.

Wszystkie te spostrzeżenia przywodzą nam na myśl podobne, dramatyczne obrazki z ewangelii, kiedy to Jezus widząc tłumy był pełen współczucia i litości, ponieważ były zmęczone i wyczerpane jak owce bez pasterza. Niemniej jednak zmęczenie i wyczerpanie nie były spowodowane brakiem pasterza. Wręcz przeciwnie, mieli ich aż nadto.

Zmęczenie spowodowane było nadmierną ilością pasterzy.

Wyczerpani byli pasterzami, pasterzami, o których pisze profeta Ezechiel w rozdziale 34, że zamiast myśleć o stadzie, myślą tylko i wyłącznie o sobie. Pisze Ezechiel: „*Biada pasterzom Izraela, którzy sami siebie pasą! Czyż pasterze nie powinni paść owiec? Nakarmiliście się mlekiem, odzialiście się wełną, zabiliście tłuste zwierzęta, jednakże owiec nie paśliście. Słabej nie wzmocnialiście, o zdrowie chorej nie dbaliście, skaleczonej nie opatrywaliście, zabłąkanej nie sprowadzaliście z powrotem, zagubionej nie odszukiwaliście, a z przemocą i okrucieństwem obchodziliście się z nimi. Rozproszyły się [owce moje], bo nie miały pasterza i stały się żerem wszelkiego dzikiego zwierza*”. W związku z czym współczucie Jezusa: Jezus oświadczył, że prawdziwy pasterz, gotów jest zostawić 99 owiec i iść szukać tej zaginionej. Dzisiaj wydaje się, że pasterze, aby zatrzymać ostatnią owcę jaka im została, nie zauważają, że zaginęło już 99 i jest duże ryzyko, że całkowicie je stracą.

Jezus oświadczył, iż jest dobrym pasterzem. Dobry pasterz gotów jest oddać życie za swoje owce. A dzisiaj wydaje się, pasterze zamiast dać życie, strasznie komplikują życie owiec narzucając (jak oskarżał kiedyś Jezus) ciężkie jażmo, trudne do uniesienia na ramionach ludu, podczas gdy sami nie chcą nawet ruszyć palcem.

Poprzez doktrynę narzucają ciężary, które komplikują życie. W związku z czym w ciągu niewielu lat: od teologii, która wydawała się być w końcu teologią wyzwolenia przeszliśmy do ekshumacji teologii. Wskrzesza się przestarzałości, wyciąga się z naftaliny teologie, które mieliśmy nadzieję, zostały pogrzebane, zapomniane w muzeum rzeczy bezużytecznych. I wszystko to wznieca w ludziach głębokie niezadowolenie. Chciałbym zaproponować tym, którzy pomimo naprawdę ciężkiej i trudnej atmosfery jaka istnieje, mają w dalszym ciągu siłę i cierpliwość do myślenia i oburzenia się.

Kościół, w którym dobre zboże zostaje wyrywane, natomiast zostawia się osty i perz, aby rozrastały się jeszcze bardziej, gdzie ojciec, który nie chce aby cierpienia jego umierającej córki były przedłużane w nieskończoność nazywany jest mordercą, gdzie biskup zamiast ekskomunikować gwałciciela 9-cio letniej dziewczynki, która zachodzi w ciążę - ekskomunikuje matkę i lekarzy, którzy przeprowadzili zabieg

aborcji¹. Kościół, którego teologia jest w kłębkim sprzeczności, kościół, gdzie grzech rozwodu, jest większy od ...morderstwa (jeśli ktoś zabije współmałżonka, potem wypowiada się i żałuje, może wstąpić w nowy związek małżeński i przyjmować komunie św.! Ale jeśli ktoś rozwodzi się, po czym żeni się lub wychodzi za mąż powtórnie, dla takiej osoby nie ma nadziei).

Dla tych, którzy nie poddają się widząc upadek i zbliżający się koniec kościoła.

To co chcę powiedzieć jest dla tych, którzy nie poddają się, widząc upadek kościoła. Kościoła, do którego mnóstwo osób odwróciło się plecami, ponieważ czuły się odrzucone a w najlepszym wypadku nie zrozumiane. Kościoła, który wydaje się być bardziej macochą niż matką. Kościoła, reprezentanci którego prezentują twarz nieprzystępną i odpychającą zamiast kochającej, o jakiej mówi dobra nowina.

Wierzę, że słowa, którymi Bóg zwrócił się do św. Franciszka kilka wieków wstecz: **idź i napraw kościół mój**, zadźwięczą raz jeszcze w naszych uszach. Niech każdy z nas poczuje się wewnątrz tego kościoła zaproszonym przez Jezusa do naprawienia go. Do naprawienia kościoła, który idzie w kierunku definitywnego upadku. Kościoła, który z wielką pompą celebruje (z udziałem masy księży i biskupów) pogrzeb bezkarnego mordercy nigdy nie żałującego (przynajmniej oficjalnie) tego co zrobił, jakim był Pinochét, i ten sam kościół odmawia chrześcijańskiego pochowunku biedakowi, który prosił, by przerwano jego cierpienia, będąc nieuleczalnie chorym².

Kościół, który pozwala, by jeden z większych bandytów Rzymskich ostatnich czasów (zginął w czasie strzelaniny w Rzymie, szef bandy

¹ Przypadek miał miejsce w Brazylii w marcu 2009 roku. Biskupem aplikującym rygorystycznie kościelne prawo kanoniczne był Jego Wielbność Sobrinho. W prasie włoskiej pisano o tym już 6-go marca. Po ośmiu dniach Watykan z zakłopotaniem oświadczył ustami arcybiskupa Fischella, że był to osąd przesadnie surowy. Przypadek ojca „mordercy” miał miejsce we Włoszech na początku 2009 r. Eluana Englaro zmarła 9 lutego 2009 w Udine (północne Włochy) po 17-stu latach śpiączki, na skutek odłączenia aparatury sztucznie utrzymującej ją przy życiu. Ojciec, na prośbę którego odłączono aparaturę nazwany został mordercą.

² Piergiorgio Welby, zmarł 20 grudnia 2006. Od 16-go roku życia cierpiał na chorobę przejawiającą się ciągłym zanikiem mięśni. Od 1997 żył dzięki aparaturze, do której był nieustannie podłączony. Urządzenia odłączono po wieloletnich prośbach o skrócenie jego cierpienia.

z Magliany) został pochowany w rzymskiej bazylice, ze wszystkimi honorami.

Hmm... a może to właśnie był przekaz miłości ze strony kościoła?

Jakkolwiek by nie było, chciałbym, by to dzisiejsze spotkanie odbyło się pod znakiem przekazu miłości dla kościoła. Dla naszego kościoła, który jak uczył Sobór watykański II, będzie coraz bardziej wierny prawdzie ewangelii. Niech będzie on przykładem postępowania, a nie okazją do skandalu. Niech będzie kościołem, gdzie nauczanie poprzedzone jest praktyczną demonstracją, gdzie mówienie poprzedzają czyny, kościół, który, tak jak Piotr, będzie mógł powiedzieć człowiekowi kulawemu: nie poiadam ani złota, ani srebra, ale to co mam daję ci: w imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, podnieś się i chodź.

Dzisiejszy kościół posiada zarówno złoto jak i srebro, i nie jest w stanie podnieść tych, którzy nie chodzą, mało tego, sprawia, że potykają się ci którzy są zdrowi i do tej pory chodzili bez problemu.

Chciałbym, aby nie trzeba było wstydzić się przynależności do naszego kościoła, ale być z tego dumnym. Chciałbym nie musieć bronić go, lecz widzieć jak on broni biednych. Chciałbym abyśmy byli członkami kościoła, który nie zapadnie się pod ciężarem własnej doktryny, nadającej się już tylko i wyłącznie do antykwariatu, ale pozwoli ponieść się powiewom wiatru Ducha Świętego, w kierunku ludzi, wraz z doświadczeniem coraz głębszej miłości Bożej. I o tym właśnie chciałbym z wami porozmawiać. O spirytualności dla niezadowolonych z takiego stanu rzeczy. O spirytualności od jakiej oddaliliśmy się nieco, a może nie byliśmy o niej nigdy nauczeni. *Cóż takiego rozumiem przez spirytualność?* Przede wszystkim zanim zagłębimy się w temat, ustalmy terminologię, którą będziemy się posługiwać. Jak rozumiemy słowo spirytualność?

Kiedy mówimy o spirytualności, zwykle mylimy ją z czymś innym, (prawdopodobnie jest to wina przeszłej tradycji), z czymś przeciwnym niż cielesność, i przede wszystkim z czymś, co wydaje się być przeciwne szczęściu człowieka. Wydaje się, że osoby, które chcą żyć głęboko spirytualnie, muszą rezygnować z wielu ważnych części składowych naszej przyziemnej egzystencji: setymentów, popędów itd. Moralność katolicka, jest bardzo rygorystyczna, jeśli chodzi o argumenty, o których

Jezus nie wypowiedział się nawet jednym słowem: Jezus nigdy nie mówił o seksie, ani też orientacji seksualnej. My natomiast mamy Kościół, który w znacznym stopniu pozwala, lub bierze milczący, bierny współudział w kwestiach, co do których Chrystus wypowiedział się z niewiarygodną agresją werbalną.

Jezus grzmiał przeciwko władzy, przeciw kumulowaniu dóbr materialnych, przeciwko szukaniu honorów i dostojęństw: to są argumenty, przeciw którym Jezus występował ze skrajną krytyką negatywną. A mimo to, te tematy, wydają się być odłożone na bok, inne natomiast, mniej ważne, wysuwane są jak sztandary na pierwszy plan. Jesteśmy spadkobiercami spirytualności, która oderwana od ewangelii, sprawia, że wszystko jest dla ducha, a nie dla ciała. Wszystko staje się zbyt boskie, a nie ludzkie, zbyt religijne aby było w zasięgu nas wszystkich, zbyt dla wieczności zamiast dla życia codziennego. Spirytualność dewastująca nasze ego. To właśnie jest spirytualność jaką odziedziczyliśmy. Spirytualność, która miała początek wiele wieków temu, której, przedstawicielami, antagonistami mogą być dwie następujące postacie. Pozwolą nam one zauważyć, że w Kościele były, na szczęście osoby, które potrafiły przyjąć właściwie przesłanie ewangelii i przenieść je do czasów dzisiejszych. Będą to dwie postacie, które na dwa różne sposoby (dobry i zły), wycisnęły głębokie znaki w spirytualności Kościoła.

Św. Franciszek i Innocenty III.

Jeden z nich, był osobą totalnie zakochaną w dobrej nowinie, dogłębnie poruszony darem miłości Bożej, do takiego stopnia, że stał się żyjącym obrazem nauk Chrystusa. O drugiego natomiast ewangelia nawet się nie otarła. Jeden z nich został świętym, drugi papieżem!

Franciszek, ze swoimi kilkoma tekstami, jeszcze dziś podtrzymuje wiarę wielu. Papież Innocenty III, ze swoimi dewastującymi dziełami, skończył (na szczęście) w zapomnieniu. Niestety, nie bez wyrządzenia ogromnych nieodwracalnych szkód w spirytualności Kościelnej.

Cóż, obydwie te postacie żyły w tej samej epoce, posługiwały się tą samą ewangelią, obaj wybrali, by iść za Jezusem. Niestety sposoby rozumienia go i przekazania wiernym, były bardzo różne. Kościół do dziś dziękuje

Bogu słowami Franciszka (znane jako *Pieśń stworzeń*, lub *Pieśń Brata Słońca*) Laudato sii o mio Signore. Któż nie zna tych słów?

Natomiast best-seller napisany przez papieża (Innocentego III), który przez sześć wieków był na szczycie klasyfikacji ksiąg najbardziej sprzedawanych, wyrządził dewastujące spustoszenie w spirytualności.

Lotario, tzn papież Innocenty, pomieszał swój pesymizm z inspiracjami boskimi. Jego książka „Pogarda dla świata” (sam tytuł daje już wiele do myślenia), w której starał się, jego zdaniem wpoić prawdziwą spirytualność. Przytoczę krótki fragment, ten bardziej czytelny i zrozumiały. „Człowiek zostaje spłodzony z krwi, która jest już w rozkładzie (która już gnije), z namiętności pożądania” Piękny obraz małżeństwa! Następnie: „I można powiedzieć, że już (w chwili poczęcia) jest obok niego zgubne robactwo. Jako żyjący przyciąga glisty i wszawicę. Jako umarły wytwarza robactwo i muchy. Za życia wytwarza kał i wymioty, po śmierci smród i zgniliznę. Za życia tuczył jednego jedynego człowieka, po śmierci tuczył będzie niezliczoną ilość robactwa”. I posłuchajcie, oto spirytualność: „szczęśliwi ci, którzy umierają przed narodzeniem i przed poznaniem życia doznali śmierci. Podczas gdy żyjemy: nieustannie umieramy i skończymy będąc martwi, kiedy skończy się życie, ponieważ życie nie jest niczym innym, jak śmiercią żyjącą”.

Cóż za optymizm! Wizja tak pesymistyczna i czarna, oddalona o dziesiątki lat świetlnych od dobrej nowiny jaką głosił Jezus. Aby dodać jeszcze odrobinę kolorystyki: według papieża Innocentego III-go, Jezus po wskrzeszeniu Łazarza płacze, nie dlatego że Łazarz był martwy, ale dlatego, że przywrócił go ze śmierci do nędznego życia, życia nic nie wartego.

Teologia niszcząca

Szkody wyrządzone tym rodzajem teologii „dewastującej” sięgają aż po nasze czasy. Jeśli nie wierzycie spróbujcie włączyć radio i zsynchronizować je z falami Radio Maryja. Usłyszycie bzdury tego typu w ilości zastraszającej.

Teologia przez wieki zajmowała się bardziej cierpieniem (niepotrzebnym) niż radością, umartwianiem i zadręczaniem zamiast przyjemności, płaczem

zamiast śmiechu itp. Chrystus nigdy się nie śmiał! To zdanie było hasłem przewodnim wielu kaznodziei, ewidentnie nie będących w stanie usmiechnąć się.

Popatrzcie: ubiór żałobny staje się strojem tych, którzy mają świadczyć i rozgłaszać dobrą nowinę. Księża, siostry zakonne, wszystkie ubrane na czarno (jest pewna niewielka ilość zgromadzeń, gdzie kolor chabitu jest jasny). Dlaczego na czarno? Stroj czarny jest strojem żałobnym. Mój przyjaciel Alberto jestem bratem zakonnym, i kiedy dano mu czarne ubranie klasztorne (religijne), zapytał: dlaczego czarne? Usłyszał odpowiedź: ponieważ to strój żałobny Madonny. Jak to, Madonna jest w żałobie? Ano tak, Madonna jest w żałobie. Zdziwiony zapytał: żałoba po kim, po mężu? Nie, po śmierci syna. No cóż, jego zgromadzenie istnieje od około 1200 roku i Madonna nosi jeszcze szaty żałobne po śmierci syna. Nikt do tej pory nie powiadomił jej, że jej syn zmartwychwstał. Czyli teolodzy byli zainteresowani bardziej śmiercią niż życiem. Prawdopodobnie jedyne życie które ich interesuje, to życie wieczne - życie ziemskie jest niczym innym jak padłem łez, po której krążą pobożne dusze w oczekiwaniu na śmierć.

Imitacja Chrystusa

Inną książką, która wpłynęła bardzo negatywnie na spirytualność jest „Imitacja Chrystusa”. Czytamy tam, pomyślcie coś za radość: „rano nie licz na to, że doczekasz wieczora. I kiedy nadejdzie zmrok nie śmieję odważyć się mieć nadziei na jutro. Bądź zawsze gotów” I jeszcze: „kiedy wstaniesz rano, nie wiesz, czy doczekasz do wieczora, a wieczorem nie wiesz, czy przyjdzie jutro”. Wszystko to sprawiało schorzenia religijne i schorzenia psychiczne. Religijność, która podnosi do rangi bóstwa cierpienie i śmierć, nie mogła wymyśleć i nauczać nic innego, jak jedynej nadziei w tamtym pośmiertelnym świecie, jedyne życie (po śmierci) godne nazywać się życiem. Szczęśliwość w tym kontekście, nie może być brana pod uwagę: rodzimy się, by cierpieć i w związku z tym, nie tylko należało zaakceptować taki stan rzeczy, ale posunięto się do wywyższenia kultu cierpienia. W takiej to spirytualności, maximum zboczenia, odchylenia od normy, to ofiarowanie Bogu naszych własnych cierpień. Na cóż Bogu potrzebne są nasze cierpienia?

Wiemy, że cierpienie jest częścią składową życia i praktycznie niemożliwe jest nie spotkać bolesnych chwil i trudności w ciągu całego życia. I cóż czynić w takich chwilach? Oczywiście ofiarować je Bogu! Zastanawialiście się kiedyś, co takiego Bóg robi z takimi podarunkami? Też chciałbym się tego dowiedzieć.

Nie lepiej byłoby, w takich chwilach, zamiast ofiarować je Bogu, przyjąć Boga, który sam się oferuje, aby wiedzieć jak je przewyciężyć, aby potrafić nadać im pewien sens? Czyli, nie ja ofiaruję Bogu, ale Bóg ofiaruje się dla mnie.

No dobrze, myślę że w kilku zdaniach udało mi się ukazać spirytualność przeszłości.

Dzięki Soborowi Watykańskiemu II, dziś możemy zamknąć tą obrzydliwą stronicę.

Sobór Watykański II Zaprasza nas do powtórnego odkrycia ewangelii, źródła wiary, źródła spirytualności, źródła nauczania. Dzięki temu odkrywamy inną nową spirytualność, która całkowicie zmienia orientację człowieka. W starej był Bóg, który wysysał energię z człowieka i człowiek musiał orientować się w kierunku Boga.

W nowej natomiast, to Bóg chce, aby został przyjęty przez człowieka. Bóg wzmacnia człowieka, który go przyjmuje. Człowiek dzięki temu upodabnia się do Boga i tak jak Bóg podąża w kierunku innych.

Grzech: od tego co obraża Boga - do obrazy człowieka

Wyjątkową nowością w ewangeliach jest to, że nie stawiają w centrum zainteresowania własnego ego, własnych potrzeb, własnych sentymentów, a przede wszystkim własnej osobistej świętości (uświęcania się za wszelką cenę). Ewangelie koncentrują nas na dobrowolnym ofiarowaniu siebie dla innych. Idea perfekcji spirytualnej jest tak daleka i tak abstrakcyjna, jak wielkie są ambicje danego człowieka. Wraz z Jezusem zmienia się spirytualność. Przykazanie ze Starego Testamentu: bądźcie święci, ponieważ ja jestem święty, z Jezusem zmienia się w: bądźcie miłosierni, tak jak ja jestem miłosierny. Świętość zwracała nas w kierunku Boga, miłosierdzie kieruje nas w stronę ludzi, co zmienia znacznie zobowiązania

wiernych. Walka z grzechem, czyli tym co obraża Boga, zmienia się w walkę z niesprawiedliwością, tym co obraża człowieka.

To co motywuje postępowanie, to nauki Jezusa. Nie tyle grzech, obraza Boga, lecz to co obraża człowieka: niesprawiedliwość. Krew Jezusa nie została przelana po to, by przyciągać wiernych dla samej siebie, ale chce, „popchnąć” ich w Jego kierunku, by razem z Nim i tak jak On wyjść naprzeciw innym.

Ci, którzy w pełni przestrzegali praw Bożych, w rezultacie oddzielali się od życia (od innych).

Starotestamentowe przykazanie: bądźcie święci ponieważ ja jestem święty, było całą listą zakazów i nakazów, listą prawd, w które należało wierzyć i przestrzegać ich. Konsekwencją tego było odsunięcie się od życia, od normalności, (od innych ludzi) wszystkich tych, którzy chcieli postępować zgodnie z prawem. Bądźcie święci, tak jak ja jestem święty, sprawiło, że ci, którzy próbowali wdrożyć w życie wszystkie reguły, nakazy i zakazy, nieuchronnie oddzielali się od innych³: byli zbyt zajęci Bogiem i jego Świętością. W tego typu „uswięcaniu”, na pierwszym planie były obowiązki wobec Boga, na dalszym, na bardzo, bardzo dalekim zaś, te wobec ludzi (bliźniego). Spowodowało to oddzielenie się od bliźnich. Dalecy od interesowania się potrzebami i cierpieniami innych, myślano tylko o własnych potrzebach, własnej świętości. Bóg był bardziej ważny od dobra innych.

Nadchodzi prawdziwa rewolucja.

Nadchodzi Jezus... Podczas gdy uświęcenie bazuje na ofiarach, poświęceniach, wyrzeczeniach (dla Boga), miłosierdzie, do jakiego zaprasza Jezus, ma swoje fundamenty zbudowane na miłości, i to jest właśnie zgodne z wolą Bożą. Już wcześniej Bóg mówił ustami profetów: „miłosierdzia chcę, nie ofiary”. Wraz z Jezusem zmienia się wszystko: Jezus nigdy nie namawia nikogo aby był święty. Zaproszenie Jezusa mówi,

³ Faryzeusz znaczy: odseparowany

aby być podobnym do Ojca. W jaki sposób? Poprzez praktykowanie bycia miłosiernym: bądźcie miłosierni, tak jak Ojciec wasz jest miłosierny.

Podczas gdy świętość nie jest w zasięgu każdego (któż może żyć odmawiając wszystkie obligatoryjne modlitwy, dewocje, wyrzeczenia, poświęcenia itd.), miłosierdzie jest możliwe dla każdego z nas. Być dobrymi do końca, jest możliwe dla każdego.

Będziecie dziećmi Najwyższego.

Czymże jest to współczucie, to miłosierdzie, do którego zaprasza nas Jezus? *„Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie synami Najwyższego; ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych. Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny”*. Zaproszenie Jezusa jest: abyśmy stali się podobnymi do Ojca. Co to znaczy: upodobnić się do Ojca? Znaczy mieć w naszym życiu miłość podobną do jego (miłości). Otóż dlaczego Jezus proponuje nam rzeczy, które wydają się niemożliwe do realizacji, wykraczające poza nasze możliwości. Kochać bliźniego? Jest z tym mały problem, lecz jest to możliwe, ale kochać wrogów, to już przekracza nasze możliwości. A jednak wystarczy spróbować, wystarczy doświadczyć tego, co wówczas odczuwamy, by przekonać się że to, o czym mówi Jezus jest autentyczne. Oto dlaczego zaproszenie Jezusa do bycia miłosiernymi posuwa się do przewyciężenia nieprzyjaźni, wrogości, rywalizacji i w efekcie podobieństwa do Ojca. Co to znaczy być podobnymi do Ojca? Już na to odpowiedzieliśmy, powiedział nam Jezus: **przebaczajcie**, ale to nie wystarczy! Po przebaczeniu, masz czynić dobrze również tej osobie. I po tym jak uczyniłeś jej dobrze, masz wręcz mówić o niej dobrze. (Na zdrowy chłopski rozum: jest tego za wiele, a jednak... spróbujcie.)

Bóg nie ogranicza się do samego tylko przebaczenia naszych win, po wybaczeniu czyni nam dobrze i błogosławi nam. Dlatego Jezus mówi: bądźcie miłosierni, tak jak wasz Ojciec. Powtarzam: wszystko to wydaje się być poza zasięgiem naszych ludzkich możliwości. Znamy to dokładnie z doświadczenia. Już samo przebaczenie kosztuje nas wiele. A kiedy w końcu udało się nam przebaczyć ... wydaje się że wyczerpało to wszystkie nasze możliwości. A to nie koniec. Przebaczenie, to dopiero

pierwszy krok, o jaki prosi nas Jezus. Przebaczyłeś? Dobrze, bardzo dobrze, ale to nie wystarczy. Teraz zacznij czynić mu dobrze. I tu moi drodzy (zdaję sobie sprawę, dla wielu będzie to śmieszne, dla innych niewiarygodne, niektórzy natomiast zaproponują mi dłuższy wypoczynek na oddziale psychiatrycznym), chcę wam powiedzieć, że jeśli uda się przebaczyć, a potem czynić dobrze osobie, która wyrządziła ci zło, to staje się, rodzi się w nas coś wyjątkowego, niecodziennego, pięknego i nieodwracalnego. Podnieśliśmy do góry próg naszych umiejętności kochania. Nasza miłość jest w pełnej harmonii z miłością Bożą. Od tego momentu nasza miłość splata się z miłością Bożą w sposób nierozzerwalny. Jego życie staje się naszym i nasze staje się życiem boskim.

Latorośl, którą oczyszcza Ojciec.

Oczywiście, że były, są i będą w naszym życiu aspekty negatywne, wady i niepoprawne zachowania. Mimo to, jeśli podniesiemy próg naszej umiejętności kochania, nie musimy przejmować się aż tak bardzo naszymi cechami ujemnymi. Jediną rzeczą mamy się zająć, to: dobro czynione innym. O naszych ewentualnych złych stronach będzie myślał ojciec, tak jak to mówi Jezus w 15-stym rozdziale ewangelii Jana, kiedy to zapewnia, że latorośl, która przynosi owoce będzie oczyszczana przez Ojca.

Latorośl nie oczyszcza się sama, ani też inne pędy jej nie oczyszczają, tylko Ojciec. Zadanie latorośli jest produkować owoce.

Jezus nie namawia do perfekcji, polegającej na przestrzeganiu wszelkich praw i regułek religijnych, ale do asymilacji i podobieństwa do miłości Ojca. Od czasu Jezusa, człowiek nie jest absorbowany przez Boga, lecz to Bóg przesyła swoją energię (miłość) człowiekowi i chce aby Go przyciągnąć, by móc zespolić się z nim. Podczas gdy w „świętości”, „świętobliwości”, człowiek czynił wszystko dla Boga, w nowej spirytualności, proponowanej przez Chrystusa, nie robi się nic dla Boga, ale postępuje się z Bogiem i tak jak Bóg.

Nawrócenie

Nowa spirytualność, ma początek bardzo jasny i precyzyjny. Jest momentem decydującym o dalszej egzystencji, i nazywa się nawróceniem.

Po tym jak Jan Chrzciciel (który jako pierwszy mówił o nawróceniu) został aresztowany, Jezus poszedł do Galilei i tam głosił dobrą nowinę mówiąc: „czas się wypełnił, królestwo Boże jest bliskie, nawróćcie się”. Ta nowa spirytualność, ta zmiana stosunków z Bogiem, i w konsekwencji także z bliźnimi, jest początkiem w życiu każdego z nas. Nawrócenie, znaczy: radykalna zmiana w naszym postępowaniu.

Nawrócenie jest „ciężkostrawne” dla ludzi będących przy władzy.

Jan Chrzciciel został aresztowany i stracony: już to pozwala nam zrozumieć, że zaproszenie do zmian, nie jest mile widziane przez władze. Ktokolwiek jest przy władzy, w jakimkolwiek sektorze, zarówno cywilnym, jak i religijnym, wszyscy z wyższych sfer, nie mają najmniejszej ochoty na jakiegokolwiek zmiany: im jest dobrze tak jak jest. Dla nich nie do pomyślenia jest, że cokolwiek można w jakiś sposób zmienić. Widzą w każdej propozycji zmian, próbę zamachu na ich panowanie i własny prestiż.

Dlatego też zmiany, nie przychodzą nigdy odgórnie: zmiany następują od podstaw, od bazy, od dołu. Oczywiście na początku robi się wszystko, aby przeszkodzić, zabronić, często posuwa się do interwencji zbrojnej, ale ponieważ to Bóg jest promotorem tych zmian, więc wcześniej, czy później zostaną przyjęte i zaakceptowane.

Ewangelia zaczyna się od tego właśnie obrazu, który ostrzega nas: jeśli chcecie być jednymi z protagonistów, uwaga! Nie będziecie oklaskiwani, lecz prześladowani. Po aresztowaniu Jana Chrzciciela, Jezus zmienia rejon głoszenia. Jan został aresztowany na południu Judei, rejonu świętego w związku z bliskością Jeruzalem, gdzie znajdowała się siedziba synedrium (sanhedryn), instytucji religijnych.

Dobra nowina dla ciemionych.

Jezus zmienia okolicę i przemieszcza się na północ, w rejon tak pogardzany przez większość żydów, że nie ma nawet nazwy. Judea bierze swoją nazwę od kogo? Od Judy, patriarchy ludu Izraelskiego. Był także region na północy, region zamieszkały przez ignorantów, prostaków, niepiśmiennych biednych wieśniaków i przede wszystkim, region odizolowany, graniczący z ludami pogańskimi. Tak bardzo nim pogardzano,

że w księdze profety Izajasza, dla wskazania powyższego regionu nazwano go dystryktem (dzisiejszy okręg lub duży powiat) pogan. W języku hebrajskim mówi się Ghenin, od czego pochodzi ówczesna i dzisiejsza Galilea. Galilea nie bierze swej nazwy od nikogo ze znanych osobistości, jak np. Judea, lecz znaczy po prostu okręg. Czyli jest regionem bez nazwy.

Jezus udaje się do w ten rejon pogardzany przez żydów i tam głosi swoją ewangelię. Dobrą nowiną głoszoną przez Jezusa jest to że: Bóg nie jest taki o jakim nauczali was kapłani, Bóg nie jest takim jakim go wam narzucili uczeni w pismach i faryzeusze, Bóg jest całkowicie odmienny, i to jest dobrą nowiną. Dobrą nowiną nie dla wszystkich, dobrą nowiną dla tych, którzy byli ciemnieni przez aparat religijny, dla tych, którzy oddalili się od Boga i dla tych, których religia uważała za skreślonych z listy zbawionych, wyłączonych poza możliwość zbawienia.

Ta dobra nowina przekształca się w złą dla kogo? Dla kapłanów, uczonych w piśmie i faryzeuszy. I cóż to za dobra wiadomość? Dobra nowina prezentowana przez Jezusa, i która będzie wątkiem głównym naszych rozważań, to: że Bóg jest miłością. I Bóg, który jest miłością nie wyklucza nawet jednego człowieka poza zasięg swojej miłości. Była to wiadomość bardzo prowokacyjna, ponieważ stawiała w bardzo trudnej sytuacji instytucje religijne. W naturze religii (prawie każdej) leży podział na tych, którzy zasługują i nie, na czystych i nieczystych, świętych i złych.

Religia potrzebuje regół i praw, aby osądzić to: co jest słuszne, a co nie i wyłączyć poza nią wszystkich tych, którzy nie przestrzegają jej nauk.

Z przyjściem Jezusa wszystko to upada. Bóg jest miłością: podczas gdy w religii, wszyscy ci, którzy nie chcą lub nie mogą przestrzegać praw „bożych” są bezpowrotnie skazani, są wyłączeni z zasięgu miłości Bożej.

Jezus ukazuje nam oblicze Boga i twierdzi, że żadna osoba, bez względu na sposób prowadzenia się, bez względu na orientacje polityczne, religijne i wszelkie inne, nie może czuć się wykluczona z miłości Bożej.

Kiedy Jezus mówi: bądźcie miłosierni, tak jak Ojciec wasz jest miłosierny, później kontynuuje tłumacząc: to nieprawda czego was uczono, że Bóg nagradza dobrych i każe złych (deszcz pada zarówno dla dobrych jak i dla złych, podobnie słońce świeci dla wszystkich). Siła religii polega mniej więcej na tym: ci, którzy zaakceptują doktrynę - zostaną nagrodzeni, kto

ją odrzuci będzie karany. A dlaczego religia musi uciekać się do takich metod? Dlatego, że władze religijne są pierwszymi, którzy nie wierzą w doktrynę, krótką narzucają. Narzucają ją ponieważ wiedzą, że nie jest wiarygodna. Dlaczego trzeba cokolwiek narzucać? Jeśli coś jest narzucone, znaczy to, że nie jest to nic dobrego. Jeśli coś jest narzucane, to znaczy, że nie zostało powszechnie uznane za pozytywne. (starsi pamiętają co nieco czasy Polski Ludowej).

Jezus nie narzuca, ponieważ wie, że jego słowa są odpowiedzią Boga.

Jednego nie narzuca nigdy niczego. Nie oblijuje, lecz oferuje. Siłą jego przekazu (i Jezus wie o tym) jest jego słowo, czyli odpowiedź Boga na potrzebę pełni życia, którą każdy człowiek nosi w swoim wnętrzu. Jezus oferuje, ponieważ wie, że miłość nie może być narzucona. Miłość do której zmuszamy, nazywa się gwałtem. W każdym bądź razie miłość Boża jest miłością z jakiej nikt nie może czuć się wyłączony. Bóg prezentowany przez Jezusa nie patrzy na zasługi, ale na potrzeby człowieka. Bóg Jezusa nie jest zafascynowany cnotami i umiejętnością ludzkimi, ale interesuje się tym czego ludziom brakuje. I przede wszystkim, miłość Boska nigdy nie jest nagradą za nasze zasługi, ale darem, całkowicie gratis. Kiedy daje się premie, zwykle zależy to od zasług tego, kto ją otrzymuje. Więc kiedy Jezus oznajmia dobrą nowinę: burzy cały ten zamek zbudowany przez instytucję religijną, razem z podziałami na czystych i nieczystych, zasługujących i nie. Jest pewne zdanie włożone w usta św. Piotra, w aktach apostoelskich, które powinno być wyryte na ścianie frontowej każdego kościoła, umyśle każdego katechety i ewangelizatora: i co to za wypowiedź Piotra? Potrzeba mu było sporo czasu, ale w końcu zrozumiał: „*Bóg mnie przekonał, że żaden człowiek nie może być uważany za nieczystego*”, w innych wydaniach Biblii jest: „*Przekonuję się, że Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie.*”

I to jest koniec religii. Religia żywi się i bazuje na różnicy między czystym i nieczystym. Piotr przeżył doświadczenie, które poruszyło go dogłębnie: zobaczył, że Duch Święty zstąpił zarówno na nich jak i na pogan, których oni uważali za nie godnych zbawienia. I poruszony tym do głębi Piotr mówi: „*Bóg mnie przekonał, że żaden człowiek nie może być*

uważany za nieczystego". Powtórzę raz jeszcze: nie ma ani jednej osoby, niezależnie od jej zachowania i statusu socjalnego, moralnego, religijnego, czy orientacji seksualnej, która powinna czuć się wyłączone z zasięgu miłości Bożej: to jest właśnie dobra nowina. I Jezus zaczyna głoszenie tej dobrej nowiny.

I mówił: czas się wypełnił.

O jakim czasie tu mowa? To czas pierwszego przymierza między Bogiem i narodem Izraelskim. Pakt ten był następujący: jeżeli wy przestrzegacie będziecie praw, które wam dam, będziecie ludem innym niż pozostałe, Ja będę waszym Bogiem. Będę was rozgrzeszał, usprawiedliwił, prowadził i chronił. Jakie to były prawa, które Bóg dał Izraelowi? Było jedno szczególne, które miało pozwolić zrozumieć prawdę o wybraniu i prawdziwym Bogu Izraela.

W tamtych czasach każdy naród miał swojego boga lub bogów. Nie chodziło o to, by wiedzieć który jest prawdziwy i który fałszywy. Wierzano w niezliczoną ilość bogów. Chodziło o to, by wiedzieć który z nich jest najważniejszy. Więc Bóg Izraelitów powiedział: wy przestrzegajcie mojego prawa. Pogańskie narody ościenne, widząc jak żyjecie, muszą dojść do wniosku, że bóg Izraela jest najważniejszy, czyli Bóg prawdziwy. Ale cóż takiego było w tym prawie boskim? Ano było jedno przykazanie, bardziej pouczenie niż przykazanie, które mówiło: (nie to, co myśli większość z was: będziesz miłował Pana Boga swego itd. To też było, ale to nie ono miało wyróżniać Izraelitów pośród innych narodów. Wszystkie narody kochały, albo raczej bały się swoich bogów i robiły wszystko aby zdobyć ich przychylność. To, co miało być znakiem rozpoznawczym dla innych, było zupełnie czymś innym.) **„między wami, moim ludem nikt nie będzie potrzebującym”**. (potrzebującym znaczy: biednym, potrzebującym pomocy) (Wśród naśladowców Jezusa, nikt nie może być potrzebującym.) Więc pozostałe narody widząc naród, gdzie nie istnieją biedni i potrzebujący, zaczną sami mówić: bóg Izraela musi być prawdziwym bogiem.

Jezus deklaruje więc: Czas przymierza wypełnił się, dobiegł do końca. Pokażcie mi jakie są tego owoce? Owoców niestety brakowało. Nie było, gdyż Izrael nie tylko był ludem jak każdy inny, który żył w opresji

i niesprawiedliwości, gdzie było mnóstwo biednych i wykorzystywanych, ale co gorsze, cały ten ucisk praktykowany był w imię Boże. Skończył się czas przymierza. **Czas ucisku w imię Boże.** Co to znaczy ucisk, wyzyskiwanie i niesprawiedliwość w imię Boże?

Jednym z epizodów źle zrozumianych w ewangelii Marka, jest ten o wdowym groszu. Znacze go napewno wszyscy. Jezus jest w świątyni, gdzie bogaci wrzucają ofiary do skarbony. Potem przychodzi wdowa, która wrzuca ostatni grosz jaki jej został na życie. I tu na pozór wydawać się może, że Jezus wygłasza mowę pochwalną na cześć biednej wdow: bogaci dali to co im zbywało, ta natomiast dała wszystko co posiadała. Uważajcie! To nie jest pochwała wdowy! To lament Jezusa i nagana dla instytucji religijnej, która zamiast utrzymywać biednych, wykorzystuje ich w imię Boże. W księdze Powtórzonego Prawa, jest klauzula (zastrzeżenie) bardzo jasna, która przewidywała, że część dochodów świątynnych (świątynia w Jeruzalem była największym bankiem na Bliskim Wschodzie w tamtych czasach), miało być przeznaczane na utrzymanie tych osób, które nie miały nikogo (mężczyzny), kto by się o nie troszczył, czyli sieroty i wdowy. Czyli to wdowy miały być wspomagane i utrzymywane przez świątynię. Dzięki kapłanom, skrybom i faryzeuszom, wola Boża została zeszpecona i przeobrażona. Nie tylko świątynia nie utrzymywała wdów, ale wdowy wypruwały z siebie ostatki, aby utrzymać krwio pijczą świątynię: boga świątyni.

Jezus nie może tego tolerować. Oskarża uczonych w piśmie, że pod pretekstem modlitw i długich oracji pustoszą i pożerają domy wdów.

I dlatego Jezus oświadcza: czas dobiegł końca. Gdzie są owoce? Owoców nie ma i nigdy nie było. Dlatego teraz, mówi Jezus, królestwo Boże, królestwo, które stare przymierze umieściło w cieniu, teraz zaczyna się realizować.

Cóż to takiego: królestwo Boże?

Nie ma tu oczywiście mowy o rozciągłości geograficznej królestwa, lecz rozumiemy to jako: Boga, który sprawuje władzę. Sprawowanie władzy przez Boga oznacza dokładnie władzę króla, który troszczy się o wszystkich, nawet tych najmniejszych i najstabszych w jego społeczności. Kiedy mówimy o królestwie Bożym, nie mylmy go

z królestwem w niebie. Nie jest to królestwo, znajdujące się w niebie. Jest to ewentualnie królestwo niebieskie, lub niebios (ale nie w niebie), gdzie Bóg zarządza swoim ludem.

Rzecz, która należy uczynić jest: **nawrócić się i wierzyć w ewangelię**. Bóg nie rządzi swoim ludem emanując (produkując) prawa, zakazy, nakazy i inne utrudnienia. Bóg rządzi komunikując ze swego intymnego wnętrza swoją miłość, swoją niewyobrażalną potęgę miłości. To jest królestwo Boże. Królestwo Boże jest wszędzie tam, gdzie pozwolimy Bogu aby nami „rządził” i aby zaczął troszczyć się o nas. Ale do tego potrzebna jest pewna zmiana: nawrócenie i wiara w ewangelię.

Etymologia nawrócenia

Słowo, termin nawrócenie w języku greckim (w jakim napisane zostały ewangelie, oprócz Mateusza), można przetłumaczyć na dwa odmienne sposoby. Jeden z nich oznacza: „powrót do boga”, i ten zawsze całkowicie odpowiadał potrzebom religii, czyli powrót do religii, do świątyni, do modlitw, składania darów w skarbonie świątynnej i ofiar dla boga, by móc wejść w kontakt z bóstwem.

Ewangelisci, którzy cytują i przekazują autentyczną i prawdziwą myśl Jezusa starannie omijają to właśnie słowo „*nawrócenie*”. Używają natomiast innego terminu, który znaczy: „zmiana mentalności, która wpływa na zachowanie”. W związku z czym myśl Jezusa: nawróćcie się, znaczy zmieńcie orientację waszej egzystencji, zmieńcie mentalność. Jeżeli dotychczas żyliście tylko i wyłącznie dla siebie, od teraz i potem żyć dla innych. To właśnie oznacza nawrócenie dla królestwa Bożego: radykalna zmiana mentalności.

A dlaczego to nawrócenie pozwoli na przyjście królestwa Bożego?

Pamiętacie, Jezus mówi, że królestwo Boże jest blisko. Nie mówi, że już jest. Mówi, że jest blisko. Aby pozwolić na realizację królestwa Bożego, potrzebne jest nawrócenie, czyli radykalna zmiana w naszym życiu. Wówczas stanie się coś wspaniałego: w dniu, w momencie, dokładnie, kiedy zdecydujemy dobrowolnie na zmianę, na ukierunkowanie naszego życia dla dobra innych, skierujemy nasze życie na innych, wówczas pozwolimy Bogu, aby wkroczył w nasze życie i zajął się naszymi problemami.

Nawrócenie, to cudowna zmiana.

Jest to naprawdę wspaniała zmiana. Jeśli my zajmiemy się innymi, tym samym pozwolimy Bogu zająć się nami. Jeżeli przyjmujemy odpowiedzialność za szczęście i dobrobyt innych, pozwolimy w końcu aby Bóg zajął się naszym dobrobytem i naszym szczęściem. I to jest właśnie zaproszenie Jezusa. Lecz to nawrócenie, nie staje się w sposób definitywny. Nie jest to jednorazowe nawrócenie i na tym koniec. Potrzeba nam nawrócenia ciągłego, kontynuującego. Jezus nie zaprasza nas do konserwacji, ale do ciągłej odnowy. Dlatego to wierzący w Jezusa nie patrzą nigdy wstecz, na piękne czasy, które minęły. Wierzący nie patrzą też z przejęciem i trwogą na teraźniejszość, ale ciągle, z wielkim optymizmem patrzą w przyszłość swoją i swoich braci.

Teraz możemy zrozumieć, dlaczego zacząłem to spotkanie zaproszeniem do ujrzenia wiosny. Wiosny, która oznacza koniec zimy i oznajmia nam, że niedługo nadejdzie lato. I to jest optymizm Boży.